Jak na wulkanie
żyją ludzie w Madrycie

W Madrycie żyje się jak na wulkanie. Ani jeden dom, ani jedno mieszkanie nie należące do zwolenników komuny — nie uniknęło wizyty czerwonych wywiadowców. Te nocne wizyty uzbrojonych towarzyszów stały się istną plagą. Codziennie, ciężarowe samochody naładowane cennemi sprzętami, obrazami, książkami i t. p. zajeżdżają przed główną „melinę" znajdującą się w dawnej siedzibie katolickiej partji. Każda rewizja przypomina przeprowadzkę. Szuka się podejrzanych dokumentów, a zabiera się staroświeckie meble, kryształowe wazy, srebrne świeczniki...

W mieście nie widać prywatnych samochodów — jedynie dyplomaci zagraniczni jeszcze się „rozbijają" własnemi Packardami. Wszystkie inne mechaniczne pojazdy służą do przewożenia milicjantów rekrutujących się spośród mętów ulicznych.

CO SOBIE POWTARZAJĄ „NA UCHO"...

Parę dni temu powtarzano sobie „na ucho" nową wiadomość, z kategorji krwawych plotek. Na dworzec południowy wjechał pociąg z uciekinierami z prowincji. Gdybyż to byli cywile — możeby się im udało szczęśliwie dostać do miasta, ale na ogólną liczbę trzystu osób znalazło się kilkudziesięciu zakonników oraz biskup z Jean w towarzystwie sędziwej matki. Załatwiono się z niepożądanymi gośćmi po swojemu. Wszystkich rozstrzelano. Ale nie na dworcu, tylko w przyzwoitej odległości od peronu. Trupy według zwyczaju oblano naftą i spalono u stóp toru. Osoby jadące do Madrytu będą mogły z okien wagonu przyglądać się śladom ponurej hekatomby.

Szwagier jenerała Cavalcanti, senor Quiroga aresztowany w tych dniach musiał przed śmiercią połknąć łańcuszek z poświęconemi medalikami. Egzekucji przyglądał się zakuty w kajdany 17-letni syn skazańca.

W Madrycie panuje nastrój niesamowity. Jedni szaleją z radości, że mogą dać folgę zbrodniczym instynktom, inni — drżą o życie swoje i bliskich, kryją się po norach i strychach, z lękiem wychodzą na ulicę w poszukiwaniu kawałka chleba.

O CZEŚĆ WAM KOMUNIŚCI — MAGNACI

W pałacach i willach hula czerń. W pięknym domu hrabiego Comera zamieszkało 150 milicjantów, niedawno wypuszczonych z więzienia, byłych kasiarzy, rzezimieszków i nożowców.

Zaraz w pierwszym dniu pobytu w jaśnie pańskich salonach, uprzątnęli oni wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek całość, następnie wygnali z domu służbę, zatrzymując jedynie dozorcę, który się okazał zdeklarowanym komunistą. W ogrodzie, pełnym róż i kamelii, pasą się krowy i świnie, które zabija się w razie potrzeby.

Gdy do pałacu przybyli „komisarze" z nakazem odmarszu na front, towarzysze zbuntowali się. Zaledwie kilku zdecydowało się pójść walczyć w obronie Madrytu.

Milicjanci zdradzają coraz mniejszy zapał do wojaczki. Wolą używać życia w stolicy. Możnaby już dzisiaj zaśpiewać pod ich adresem „panowie w stolicy kurzyli cygara..."

WZYWA SIĘ „LITOŚCIWE OSOBY"!

Fatalnie przedstawia się strona aprowizacji i opieki nad rannymi. Szpitale w Madrycie są przepełnione. Ranni leżą na korytarzach, w piwnicach i na strychach, Czerwone towarzyszki niechętnie pełnią role pielęgniarek, wolą brać udział w pogromach i polowaniach na faszystów. Ostatnio zaczęto wzywać przez radio „litościwe osoby", skłonne zająć się nieszczęsnymi chorymi. Niestety — wymordowano zakonnice, które w takich razach zawsze stoją pierwsze do apelu, cywilne panie niechętne komunie „gniją" w więzieniach, a Carmeny przyjaciółki bohaterów Frente popular mają co innego do roboty, niż przewijać bandaże, łagodzić cierpienia. Podobno lekarze otrzymali rozkaz skracania cierpień pacjentów. Wystarczy jeden zastrzyk...

WIDMO GŁODU

Jak wiadomo, powstańcy od dawna są panami źródeł wody, ale nie chcą narażać Madrytu, na mękę pragnienia mimo to, mieszkańcy panicznie się boją, że się „biali" wreszcie zdecydują, na odcięcie Madrytu od źródeł. W mieście coraz trudniej o żywność. Widmo głodu zagląda w oczy szarych ludzi — to jest tych, którzy nie cieszą się względami czerwonych władców. Narazie tylko komuniści i anarchiści opływają w dostatki. Wchodzi sobie do sklepu taki uzbrojony pan w czerwonym szaliku i rekwiruje kilka skrzyń owoców, konserw, wina, nie płacąc ani pesetesa. W razie oporu, wraca ale już samochodem i w liczniejszem towarzystwie i zabiera wszystko co jest w sklepie.

Kula zabija żołnierza
po dwudziestu latach

Dzienniki angielskie podają niezwykłe okoliczności zgonu byłego żołnierza angielskiego korpusu ekspedycyjnego na Gallipoli, Makinsona. Makinson mieszkaniec hrabstwa Surrey otrzymał postrzał w okolicę serca. Lekarze nie chcąc naruszyć mięśnia sercowego nie dokonali wyjęcia pocisku. Od 20 lat Makinson żył z kulą tuż pod sercem, nie odczuwając poważniejszych dolegliwości.

W tych dniach ranny, wybrał się ze swą żoną na pokładzie statku „Empress of Australia" na zwiedzenie pola bitwy pod Gallipoli. Niewiadomo czy pod wpływem trudów podróży, czy wzruszenia jakie wywołały w byłym żołnierzu wspomnienia z tamtych czasów, zasłabł, W rocznicę bitwy statek znalazł się pod Gallipoli.

Makinson, który ostatnie dni podróży spędzał w łóżku prosił by go wyniesiono na pokład. W czasie wyjaśniania żonie poszczególnych faz walki, Makinson nagle osunął się na poduszki i w kilka chwil później nie żył. Okazuje się, że kula, która przed 20 laty trafiła go w tej walce, spełniła po 20 latach swe tragiczne przeznaczenie, paraliżujące mięsień sercowy rannego.

To i owo

SCENARIUSZ FILMOWY MUSSOLINIEGO

Benito Musolini pisze scenarjusz filmowy o życiu Krzysztofa Kolumba. Na ostatnim posiedzeniu komisji subwencyjnej dla przemysłu filmowego Mussolini zażądał, aby preliminowano sumę 20 tysięcy lirów, jako honorarium, dla amerykańskiego aktora Fredrica Marcha, którego Duce pragnie obsadzić w tytułowej roli swego filmu.

SAMOOGRZEWAJĄCE SIĘ KONSERWY

Pomimo nawoływań lekarzy konserwy i wszelkiego rodzaju przetwory są w dalszym ciągu podstawą „menu" przeciętnego Amerykanina. Ale nawet prosta czynność odgrzewania konserw wydaje się w tym kraju rekordowej szybkości i tempa życia zbyt mozolną.

Ostatnio pojawiły się na rynku amerykańskim konserwy, które ogrzewają się same automatycznie. Puszka z takiemi, konserwami znajduje się w większej puszce cynkowej, która posiada dwie przegródki: jedną napełnioną wodą, a drugą wapnem. Aby zagrzać konserwy wystarczy przebić mały otwór w ściance przedzielającej obie przegródki. Woda przedostaje się wówczas do przegródki sąsiedniej, łączy się z wapnem a wytwarzające się wskutek procesu chemicznego ciepło wystarcza w zupełności nawet do bardzo silnego nagrzania konserw w wewnętrznej puszce.

SZPITAL Z SALONEM KOSMETYCZNYM

Przy szpitalu miejskim stanu Illinois dla nerwowo i psychicznie chorych w Chicago powstał ostatnio specjalny pawilon poświęcony... zabiegom kosmetycznym dla pacjentek tego szpitala. Jak bowiem wykazały doświadczenia, zabiegi upiększające wpływają znakomicie na stan nerwowy chorych i przyczyniają się często do odzyskania równowagi psychicznej. W nowym pawilonie szpitala dokonywa się wszystkich najnowszych zabiegów kosmetycznych, jak w każdym zwykłym instytucie piękności.

Kierownik kliniki, dr. Robert Smith, który jest inicjatorem tej oryginalnej metody leczniczej, tłomaczy doskonałe rezultaty swego wynalazku zbawiennym wpływem na wewnętrzne samopoczucie kobiety, jakie jej daje przekonanie, że jest ładniejszą niż była poprzednio. Wrażenie, jakie osiąga po przejrzeniu się w lustrze, budzi w niej nowe zainteresowanie życiem i pomaga w wielu wypadkach do przezwyciężenia nękającej ją choroby.

REKLAMA AMERICANA

Niektóre miejscowości kąpielowe na Florydzie, jak Miami, Palm Beach i t.d. prowadzące kampanię reklamową w prasie amerykańskiej w ciągu całego roku, angażują do tego celu specjalny zespół girls, tancerek i chórzystek. Girlsy te, opłacane przez zarząd zdrojowiska przez cały rok, fotografowane są co dwa tygodnie w odpowiednim do sezonu otoczeniu, a fotografje te rozsyłane są do pism z odpowiednimi tekstami napisów.

Jak twierdzą fachowcy w dziedzinie reklamy, reklama tego rodzaju jest na terenie Ameryki ogromnie skuteczna i znakomicie dostosowana do gustu publiczności amerykańskiej.

HUMOR

WYJŚCIE

— Jak on mi zazdrości! Od czasu gdy mam auto, wymija mnie stale!

— A jakżebyś chciał inaczej? Czy miałby się dać przejechać?

(Mercury).

SZKOCI

Szofer: — Kurs kosztuje 10 franków od osoby, bagaż — gratis.

Szkot: — Proszę wziąć mój bagaż, ja pójdę pieszo.

(Tit-Bits)

Czy mogłaby powstać
Jasna Góra w Ameryce?

Oryginalną i miłą propozycję porusza w dniach ostatnich katolicki „Dziennik Zjednoczenia" wychodzący w Chicago, w artykule p. t. „Czy w Stanach Zjednoczonych mogłaby powstać Jasna Góra?"

Kiedy wycieczka „Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego" bawiła w Częstochowie, w czasie rozmów oo. paulinów z naszymi rodakami z za oceanu wyłonił się plan, by w Ameryce wybudować drugą Jasną Górę. Chodzi tu o widomy znak łączności z Macierzą i o zespolenie czcicieli N. M. P. Królowej Korony Polskiej, których oddzielają olbrzymie przestrzenie geograficzne.

Gdyby myśl ta znalazła należyte zrozumienie wśród Polonji amerykańskiej, oo. paulini wysłaliby kilku księży i braci, którzy zajęliby się realizacją tego planu. Na tej drugiej Jasnej Górze złożonoby wierną kopję obrazu częstochowskiego, taką jak ta, którą ma u siebie Ojciec św. Pius XI w swej kaplicy domowej.

„Dziennik Zjednoczenia" akcentuje, że „powstanie takiej Jasnej Góry w Ameryce byłoby potężnym bodźcem w życiu religijnym i narodowym na wychodźtwie", poczem zwraca się do swych czytelników, by wypowiedzieli się w tej sprawie i zastanowili się nad okolicą, w której najlepiej możnaby wznieść sanktuarium jasnogórskie na ziemi Waszyngtona. Kończy wezwaniem do rodaków, by głosy swe w tej sprawie kierowali do redakcji „Dziennika Zjednoczenia" i do oo. paulinów w Częstochowie.

Skrzecząca i drażniąca
Mechaniczna muzyka
obrzydła Amerykanom

Ze Stanów Zjednoczonych i z Anglji nadchodzą ciekawe informacje o formalnym renesansie muzyki „żywej", t. j. nie mechanicznej, oraz, w związku z tem z ogromnem ożywieniem w przemyśle fortepianowym. W U.S.A. rok ubiegły zaznaczył się w dziedzinie produkcji i zbytu fortepianów i pianin jako najlepszy od lat 15-tu Według sprawozdania związku fabrykantów pianin i fortepianów w stanie New - York ogólny obrót w przemyśle tym w ciągu pierwszych 9-ciu miesięcy 1935 r. wyniósł o 23 proc. więcej niż w 1932 roku. Fabryki fortepianów pracują teraz na dwie zmiany i nie mogą podołać zamówieniom. Odczuwa się też brak wykwalifikowanych robotników w tym dziale przemysłu oraz — co daje dużo do myślenia — brak sił nauczycielskich w dziedzinie gry fortepianowej. Wszystko to razem, zdaniem fachowców, wskazuje na nawrót do muzyki żywej, na przesycenie muzyką mechaniczną, która w postaci audycyj radjowych oraz gramofonów spełniła już swoje zadanie wychowawcze, zjednując dla muzyki szerokie warstwy społeczeństwa, które teraz, wobec lepszej konjuntury gospodarczej, pragnąc skolei wstąpić na wyższy stopień kultury i z biernego konsumenta muzyki stać się odtwórcą w tej dziedzinie sztuki.

To samo zjawisko widzimy w Anglji, gdzie fabryki fortepianów pracują na dwie i trzy zmiany, aby móc wydołać zapotrzebowaniu, które jest wyłącznie przytem krajowe. Tutaj również przyczynia się do poprawy sytuacji w tej dziedzinie i ogólna poprawa sytuacji gospodarczej w kraju, co pozwala szerszym sferom na kupno pianin i fortepianów. Należy dodać jeszcze, iż jako nabywcy tych instrumentów muzycznych występują w Anglji w dużej mierze szkoły miejskie i prywatne oraz instytucje samorządowe.

Swiętokradzkie procesje
urządzają komuniści we Francji

Francuska prasa katolicka atakuje partię komunistyczną z powodu antyreligijnych demonstracyj, jakie miały miejsce w czasie niedzielnego wiecu partii komunistycznej w Garches. W czasie tego zebrania komuniści zorganizowali parodię procesji, starając się ośmieszyć duchowieństwo. Dzienniki podkreślają, iż tego rodzaju manifestacja ma wszelkie cechy świętokradztwa i rzuca równocześnie znamienne światło na zapewnienie komunistów o rzekomym wyrzeczeniu się walki z religią.

„La Croix" donosi, że biskup Wersalu wystosował list do prefekta dep. Sekwany i Oisy, protestujący przeciwko profanacji obrzędów religijnych i domagający się powzięcia odpowiednich zarządzeń, w celu uniemożliwienia powtórzenia się tego rodzaju świętokradztwa.

ERYK KAESTNER 43)

„ZAGINIONA MINIATURA"

Tłomaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Do ciężkiej cholery! — ryknął kompozytor. — Tego już zawiele! Wpierw niechcą mi wierzyć, że byłem w Bautzen, i wmawiają we mnie, że byłem w Kopenhadze. A teraz znów mają wątpliwości czy mieszkam w Carlottenburgu i nazywam się Struve! Jedno mogę wam wyznać: Pochodzę wprawdzie ze sfer artystycznych, ale takich warjactw, jakie wy tu wyprawiacie nie urządza się w naszym kółku nawet w karnawale! — Przesunął ręką po zmierzwionej czuprynie, trzęsąc się jak kisielek malinowy.

—Pan Struve nazywa się Struve — wytłomaczył komisarz — i co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

— I gdybyście się na głowie postawili, to nie zmienicie faktu, że mieszkam na Holzendorffstrasse. Niestety! Gdybym mieszkał gdzieindziej nie byliby mnie dzisiaj z rana wywlekli z łóżka! Panowie, którzy tak uprzejmie zemną postąpili, mogą to potwierdzić!

— Oczywiście drogi panie — rzekł komisarz kładąc w te słowa całą słodycz, na jaką się jego struny głosowe mogły zdobyć. Jesteśmy wszyscy ofiarami jakiejś fatalnej pomyłki. Tu w grę wchodzi jakaś mistyfikacja. Ktoś, kto przebywał kilka dni w Kopenhadze i który wczorajszej nocy, tajemniczo zniknął z Warnemünde, w bezczelny sposób użył pańskiego nazwiska i adresu. Kto to był, nieprędko się zapewne dowiemy. Może był to ktoś z pańskich znajomych? Jak pan sądzi?

— Przepraszam pana bardzo — odparł kompozytor z irytacją, — ale wśród moich bliskich znajomych niema bandytów.

— Jeśli to nie był nikt z pańskich znajomych — tłomaczył komisarz, — to musiał on być jakimś pana nieznajomym. Człowiekiem, który nim obmyślał cały ów wyrafinowany plan kradzieży, poprzednio zajrzał do książki adresowej, lub telefonicznej i na chybił - trafił wybrał pierwsze z brzegu nazwisko.

— Zamorduję tego draba — rzekł pan Struve.

— Najpierw musicie go dostać — zauważył Oskar Kulc. — Naszemu Struvemu z Kopenhagi byłbym miał bardzo za złe, gdyby był śmiał blagować, że przebywał w Bautzen i, że tam zląkł się towarzysza owej aktorki, która była kiedyś jego flamą.

— Wypraszam sobie wszelkie krytyki — rzekł kompozytor. — Widzę, że złodziej wartościowych przedmiotów jest panu sympatyczniejszy odemnie. Ale może pan się domyśleć, że mnie to nic a nic nie obchodzi.

— I kompozytorom zdarza się kraść — odciął się masarz. — Nietyle Holbeinów, co nuty! — Roześmiał się. Wyciągnął rękę i rzekł: — Nie chciałem pana jednak, obrazić. Pan pozwoli, że się przedstawię — Kulc jestem! — Ponieważ tamten nie odpowiadał, więc po chwili zapytał: — Czy pisuje pan przeboje?

— Nie! — wrzasnął pan Struve. — Nie, ty przebrzydły ignorancie! A teraz pozwolą państwo, że wrócę do siebie! Za pozwoleniem, na Holzendorffstrasse. A może policja pragnie mnie zaangażować na nadwornego błazna?

— Ależ panie Struve! — prosił komisarz. — Niechże pan się uspokoi. W imieniu mojem i moich kolegów, proszę pana wybaczyć nam tę pomyłkę.

— To wszystko wina teoryj — mruknął papa Kulc.

Komisarz nie zrozumiał, o co mu chodziło i ciągnął dalej: — Najpóźniej za pół godziny będzie pan wolny, panie Struve. Muszę tylko załatwić pewne konieczne formalności. Jeszcze tylko trzydzieści minut cierpliwości! Proszę także, ażeby pan, taksamo jak panna Smutny i pan Kulc, byli w następnych dniach do naszej dyspozycji, jak zajdzie tego potrzeba.

— Może pan na mnie liczyć — odparł kompozytor. — Bardzo mi zależy na tem, ażeby poznać tego pana, który ośmielił się nadużywać mojego uczciwego nazwiska. To się też należy mojemu ojcu. Był on urzędnikiem!

Komisarz odszedł od swego biurka, podając każdemu z obecnych po kolei rękę. — Sprawa komplikuje się — zauważył. — Któż w takim razie skradł ową miniaturę?

— Tego nikt nie wie — odparł papa Kulc. — W każdym razie mogę się założyć o pół wołu, że nie zrobił tego nasz młody znajomy! — Z galanterją, nieomal narzeczeńską, podał pannie Irenie ramię. — Tak, a teraz jadę nareszcie do domu. Emilja i familja czekają na mnie!

ROZDZIAŁ VI.

Przyjazd do Berlina.

Młodzieniec podający się za Rudolfa Struve, przybył w międzyczasie do swojego mieszkania. Mieszkanie to było małe i znajdowało się na czwartem piętrze przy ulicy Kanta nr. 177. Na tabliczce metalowej, przybitej do drzwi wchodowych, widniało: Joachim Seiler.

Pan Seiler zamknął drzwi od środka, założył łańcuch i udał się do pokoju, znajdującego się na końcu korytarza. Koło wygodnego tapczana stał tam niziutki stolik. Młodzieniec wydobył ostrożnie z kieszeni od marynarki mały pakiecik i położył go na polerowanym blacie stolika. Po tej czynności wrócił do przedpokoju, powiesił na wieszadle płaszcz i kapelusz, poczem zniknął w drzwiach od łazienki, ażeby się po podróży porządnie wymyć.

Był śmiertelnie znużony. Czemu nie można się było dziwić. Gdy po owej jeździe przez meklemburskie szosy i brandenburską marchję, zajechał wkońcu do Berlina i tam swoje wynajęte auto odstawił do garażu Kinasta w okolicy Dworca Szczecińskiego, dojrzał kilka podejrzanych postaci, które mu się z wielkiem zaciekawieniem przyglądały. Nim się spostrzegli, zdążył skoczyć do taksówki i zniknąć im z oczu.

Zdawał sobie doskonale sprawę, że jest ścigany i że teraz banda wie już, gdzie mieszka. Czekano prawdopodobnie tylko na przyjazd pana z białą brodą, w czarnych okularach, żeby przystąpić do generalnego ataku.

(D. c. n.))

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-08 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktoro dpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE".